REJESTR DOTYCZY:

KOWALCZYK Antoni

s/c Ignacego i Tucji

z d. .....

* 4 czerw. 1886 w Dzierżanowie k.Krotoszyna

kraj: POLSKA

+ lo sierp. 1947 w Edmonton

kraj: KANADA

pochowany: cmentarz katolicki „St Albert

nr grobu: (7A St Vital Ave)

Nr rejestracyjny

35/47

Nota zamieszczona:

w tomie .....

czesci .....

Indeks

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

7.4.1952 powołano trybunał diecezjalny i otwarto proces beatyfikacyjny

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

WTK z 17,11.74 - "Brat Ave Maria z Kanady" Adam Penkalla

znak rozpoznawczy

55/17.XI.74/

Brat Ave Maria z Kanady

WTK. 17.XI.74



Brat Antoni Kowalczyk Fot. Archiwum

Adam Penkalla

IDĄC za jednym z jego biografów można by powiedzieć, że człowiek ten nie uczynił nic wielkiego, tak w życiu świeckim jak i zakonnym. W Zgromadzeniu Ojców Oblatów był bratem. Biskup Saint-Albert, **O. H. Grandin**, w swoim dzienniku zanotował *„Polak, prawie mechanik, naprawdę bardzo zdolny, ale przede wszystkim doskonały zakonnik."* Choć wszechstronne umiejętności techniczne brata Antoniego, odczuwano na misji prawie na każdym kroku i ceniono wysoko, nie to zapewne zadecydowało, by pamięć o nim była tak żywa. Podobnych ludzi o takich kwalifikacjach w zgromadzeniach misyjnych spotkać możemy wielu. Być może, najważniejsze w tej postaci jest to, że przy całej swej wrodzonej prostocie i wierze, być może dla nas zbyt dziecięcej, ten młody i zdrowy młodzieniec obracając się w niesprzyjających dla siebie środowiskach tak pod względem narodowym nego z języków, a praca, której się poświęcił była dla niego wszystkim, co spowodowało, że poza wspomnieniami bliskich, materiałami zebranymi do beatyfikacji, oraz kilkoma zdjęciami, zostało po nim jedynie 11 listów pisanych do różnych osób pod jego dyktando.

W naszym kraju osoba brata Antoniego, oprócz środowiska oblackiego i rodzinnego Dzierżanowa jest prawie nieznana. Choć o wzrastającym zainteresowaniu „kowalem Bożym" świadczyć mogą wydawane w różnych językach książki, artykuły, oraz żywy kult wśród kanadyjskiej Polonii.

POSZUKIWANIE DROGI

Od młodości życie biegło mu po kolcach raczej, niż płatkach róż. Po odbyciu nauk początkowych w pruskiej szkole i praktyce czeladniczej u protestanckiego majstra kowalskiego w Krotoszynie, jedzie na zachód Niemiec, by zdobyć wyższe kwalifikacje i pomóc rodzinie. Nie był to chleb smaczny. Dla młodego chłopca, areligijna atmosfera końca XIX wieku, była groźniejsza, niźli ciężka praca. W fabryce ału Pańskiego. A przede wszystkim gorący kult do Matki Boskiej, tak z nim zrośnięty przez całe życie.

Tu być może leżała przyczyna nazwania go potem tam, w Kanadzie, Bratem Ave Maria. Pozdrowienie anielskie to była jego modlitwa na wszystkie kłopoty, których mu życie nie skąpiło. I chyba musiała być skuteczna, skoro o wyproszenie łaski prosili go przełożeni, a nawet biskupi.

oblatów, u których jej syn odbywał studia w junioracie oblackim św. Karola w Valkenburgu w Holandii.

W Kolonii przebywał półtora roku. Listy do ojca, z prośbą o pozwolenie wstąpienia do zgromadzenia, pozostawały bez pozytywnej odpowiedzi. Dopiero osobista rozmowa pozwoli na realizację odnalezionej drogi.

MISJONARZ

„Nie trzeba biegle władać językiem francuskim, aby wyjechać na misje — mówił brat Antoni o sobie do konfratra — *bo przecież rękami się pracuje nie językiem."*

21.IX.1891 roku Antoni wyjechał z Polski. W dziesięć dni później rozpoczął nowicjat w klasztorze św. Gerlacha w Huthem (Holandia). Po roku mistrz nowicjatu wydał o nim opinię: *„Charakter ma energiczny i usposobienie wybitnie skłonne do pobożności i cnoty. Będzie dobrym zahartowanym zakonnikiem. W życiu wspólnym jest bardzo oddany i usłużny dla wszystkich. (...) Pragnie udać się na misje zagraniczne."*

Planowano wysłanie go na Cejlon, wysłano jednak do Kanady. Zadecydował fakt, że biskup Saint-Albert O. H. Grandin potrzebował zdolnego mechanika. Z opinią „najlepszego z najlepszych" 19 maja 1896 roku odpłynął z Holandii, żegnając Europę na zawsze.

Misjonarską działalność brata Antoniego można zamknąć w trzech etapach. Kierownik tartaku w Lac la Biche. W St. Paul de Metis również tartak, dostawa budulca dla misji i osiedlających się Indian, praca w ogrodzie i gospodarstwie hodowlanym, prowadzenie kuźni. Wszystko na jego głowie. Dzwonnik, palacz w licznych piecach i człowiek do każdej roboty w Kolegium św. Jana w Edmonton. Nie obeszło się i bez osobistej tragedii. W rok po przyjeździe parowa maszyna łamie i miażdży jego prawą rękę. Miał wtedy trzydzieści lat. Jak wielką wytrzymałość fizyczną i psychiczną musiał mieć ten człowiek, skoro amputacji, bez znieczulenia, dokonano w tydzień po wypadku, wioząc go po kanadyjskich bezdrożach i odludziu konnym wozem cztery dni do najbliższe-

nie. Z tego też względu jednoręki brat Antoni zbudował tu małą kuźnię, gdzie reperował wozy osadników jadących na zachód. Dla Indian wykarczował kawał pola na ogród warzywny. I musiał spełnić tym dobrą robotę, skoro zachowały się po latach słowa Indianki, że *„... bez pomocy brata Antoniego nasza matka by umarła a my razem z nią."* Indianie mówili o nim — Dobry Brat, przyprowadzali do niego dzieci, by je pobłogosławił.

Kolegium św. Jana w Edmonton to ostatni etap jego ziemskiej wędrówki. Tu 10.VIII.1947 roku zejdzie z tego świata tknięty paraliżem.

Kim był w kolegium poza ciężkimi, dla posługującego się protezą, codziennymi obowiązkami? Dla kleryków niższego seminarium, poza pogotowiem od drobnych napraw (zepsuty zegarek, rozklejone okulary czy kije hokejowe, lub nienaostrzone łyżwy), był powiernikiem duchowym. Zwracano się do niego o radę, z prośbą o modlitwę. I coś być musiało w tym skutecznego, skoro, już po latach, niektórzy stwierdzali, że dzięki tym kontaktom są dzisiaj kapłanami.

FRÈRE POLONAIS — POLSKI BRAT

„Kochał on ojczysty kraj, dom rodzinny i pozostałą w Polsce rodzinę, a Dzierżanów, Lutogniew i Poznań przyciągały jego myśl jak magnes" pisał w książce wspomnieniu **„One-Ave Anthony"** jego współtowarzysz o. **F. X. Janssen.** Poczucie łączności z krajem ojców pozostało w nim na zawsze. Interesował się krajem. Stanowił on temat rozmów z ojcami z Polski, którzy go odwiedzali, cieszył się z jej narodzin i rozwoju. Radował się, że w Polsce powstaje Polska Prowincja Ojców Oblatów. Brał żywy udział w religijnej działalności Polonii. Często zachodził do polskiego kościoła pw. Matki Boskiej Różańcowej w Edmonton, który był dla niego „rodzinną parafią" Brał udział w polonijnych pielgrzymkach do groty Matki Boskiej w Skoro. I chyba coś z naszej, maryjnej pobożności miało wybudowanie przez niego w Edmonton groty Niepokalanego Poczęcia.

KULT, PROCES

Kanady

WTK. 17.XI.74



Brat Antoni Kowalczyk **Fot. Archiwum**

IDĄC za jednym z jego biografów można by powiedzieć, że człowiek ten nie uczynił nic wielkiego, tak w życiu świeckim jak i zakonnym. W Zgromadzeniu Ojców Oblatów był bratem. Biskup Saint-Albert, **O. H. Grandin**, w swoim dzienniku zanotował *„Polak, prawie mechanik, naprawdę bardzo zdolny, ale przede wszystkim doskonały zakonnik."* Choć wszechstronne umiejętności techniczne brata Antoniego, odczuwano na misji prawie na każdym kroku i ceniono wysoko, nie to zapewne zadecydowało, by pamięć o nim była tak żywa. Podobnych ludzi o takich kwalifikacjach w zgromadzeniach misyjnych spotkać możemy wielu. Być może, najważniejsze w tej postaci jest to, że przy całej swej wrodzonej prostocie i wierze, być może dla nas zbyt dziecięcej, ten młody i zdrowy młodzieniec obracając się w niesprzyjających dla siebie środowiskach tak pod względem narodowym, wyznaniowym jak i światopoglądowym pozostał sobą. Że tak się stało, jak miało się stać, zadecydowała jego wola, upór, oraz wiara w oczywiste prawdy wyniesione z rodzinnego domu.

Silna wola, upór, rodzinny dom. Momenty, które znajdziemy w każdym prawie życiorysie polskiego emigranta, polskiego misjonarza. **Antoni Kowalczyk** był jednym i drugim. I nic dziwnego, że w Kanadzie, ten szeregowy członek zgromadzenia, został nazwany patronem Polonii. Jeden z zarobkowej emigracji w Niemczech, jeden z pierwszych polskich oblatów w Kanadzie.

Z Europy do Kandy wyjechał w roku 1896. Do rodzinnego kraju nigdy nie powrócił. Przeszło pięćdziesiąt lat, ze swego osiemdziesięcioletniego życia, spędził na placówkach misyjnych. Być może, że poprawnie nie opanował żadnego z języków, a praca, której się poświęcił była dla niego wszystkim, co spowodowało, że poza wspomnieniami bliskich, materiałami zebranymi do beatyfikacji, oraz kilkoma zdjęciami, zostało po nim jedynie 11 listów pisanych do różnych osób pod jego dyktando.

W naszym kraju osoba brata Antoniego, oprócz środowiska oblackiego i rodzinnego Dzierżanowa jest prawie nieznana. Choć o wzrastającym zainteresowaniu „kowalem Bożym" świadczyć mogą wydawane w różnych językach książki, artykuły, oraz żywy kult wśród kanadyjskiej Polonii.

Adam Penkalla

DOM RODZINNY

Z domu, człowiek ruszający w świat, wynosi i zachowuje z reguły to, co zostanie mu najdroższe przez całe życie. Podobnie było z Antonim. Przyszedł na świat 4.VI 1886 roku w Dzierżanowie koło Krotoszyna, jako przedostatni z siedmiorga dzieci w rodzinie średnio zamożnych rolników, jakże typowej dla polskich rodzin Wielkopolski epoki kulturkampfu. Matka, wspominana do dzisiaj jako „półświęta", lub „prawie święta", uczyła go polskiej mowy, religii, czytała mu Pismo Święte. Z tego katolickiego i polskiego domu, leżącego obok Lutogniewa, gdzie znajdował się łaskami słynący obraz Matki Bożej i dokąd rokrocznie, obok zagrody Kowalczyków, szły liczne pielgrzymki, wyniósł potrzebę codziennych odwiedzin kościoła, codziennego przystępowania do Stołu Pańskiego. A przede wszystkim gorący kult do Matki Boskiej, tak z nim zrośnięty przez całe życie.

Tu być może leżała przyczyna nazwania go potem tam, w Kanadzie, Bratem Ave Maria. Pozdrowienie anielskie to była jego modlitwa na wszystkie kłopoty, których mu życie nie skąpiło. I chyba musiała być skuteczna, skoro o wyproszenie łaski prosili go przełożeni, a nawet biskupi.

POSZUKIWANIE DROGI

Od młodości życie biegło mu po kolcach raczej, niż płatkach róż. Po odbyciu nauk początkowych w pruskiej szkole i praktyce czeladniczej u protestanckiego majstra kowalskiego w Krotoszynie, jedzie na zachód Niemiec, by zdobyć wyższe kwalifikacje i pomóc rodzinie. Nie był to chleb smaczny. Dla młodego chłopca, areligijna atmosfera końca XIX wieku, była groźniejsza, niźli ciężka praca. W fabryce zbrojeniowej, gdzie podjął pierwszą pracę, wśród kilkuset robotników jedynie trzech było praktykującymi katolikami. Na dodatek ciężka praca prostego wytapiacza żelaza doprowadziła go do choroby oczu. Nic nie rokowało nadziei na uzdrowienie, które przyszło nagle.

W poszukiwaniu innej pracy trafia do Kolonii. Miasto, gdzie działał ks. **Kolping**, miało zadecydować o dalszym jego losie. Osobowość ks. Kolpinga pociągała Antoniego. Ten prosty szewc, gdy został księdzem, podjął praktyczną działalność wśród robotników, by ulżyć ich ciężkiej doli. Codziennie odwiedzał jego grób, modląc się o wskazanie drogi.

W Kolonii przypadkiem zetknął się z rodziną katolicką Prümmenbaumów u których zamieszkał. Pani Prümmenbaumowa stanie się jego duchowym przewodnikiem. Za jej to radą trafi do *sposobienie wybitnie skłonne do pobożności i cnoty. Będzie dobrym zahartowanym zakonnikiem. W życiu wspólnym jest bardzo oddany i usłużny dla wszystkich. (...) Pragnie udać się na misje zagraniczne."*

Planowano wysłanie go na Cejlon, wysłano jednak do Kanady. Zadecydował fakt, że biskup Saint-Albert O. H. Grandin potrzebował zdolnego mechanika. Z opinią „najlepszego z najlepszych" 19 maja 1896 roku odpłynął z Holandii, żegnając Europę na zawsze.

Misjonarską działalność brata Antoniego można zamknąć w trzech etapach. Kierownik tartaku w Lac la Biche. W St. Paul de Metis również tartak, dostawa budulca dla misji i osiedlających się Indian, praca w ogrodzie i gospodarstwie hodowlanym, prowadzenie kuźni. Wszystko na jego głowie. Dzwonnik, palacz w licznych piecach i człowiek do każdej roboty w Kolegium św. Jana w Edmonton. Nie obeszło się i bez osobistej tragedii. W rok po przyjeździe parowa maszyna łamie i miażdży jego prawą rękę. Miał wtedy trzydzieści lat. Jak wielką wytrzymałość fizyczną i psychiczną musiał mieć ten człowiek, skoro amputacji, bez znieczulenia, dokonano w tydzień po wypadku, wioząc go po kanadyjskich bezdrożach i odludziu konnym wozem cztery dni do najbliższego szpitala misyjnego.

Pracę brata Antoniego trzeba też widzieć na tle historii Kanady, budzącej się wtedy do życia. Licząca w połowie XIX wieku trzy miliony ludzi, pod koniec tego stulecia uległa potrojeniu. Elementem stabilizacyjnym pomiędzy Indianami a przybyszami z całego świata, byli przede wszystkim misjonarze. Dla jednych i drugich, jednoręki brat Antoni (zwano go po wypadku „La Frére Manchet" — brat bezreki, bo pusty rękaw sutanny odróżniał go od wszystkich na misji) kowal z zawodu, w epoce, gdy koń był tu jedynym środkiem transportu, okazał się skarbem.

Misję St. Paul de Metis, położoną nad jeziorem Egg Lake, założono dla pracy wśród Indian ze szczepów Metysów i Krysów. Obok biegł osadniczy trakt na Winnipeg i Battleford. Stanowiła więc ważną stację w tym rejo-

kejowe, lub nienaostrzone łyżwy), był powiernikiem duchowym. Zwracano się do niego o radę, z prośbą o modlitwę. I coś być musiało w tym skutecznego, skoro, już po latach, niektórzy stwierdzali, że dzięki tym kontaktom są dzisiaj kapłanami.

FRÉRE POLONAIS — POLSKI BRAT

„Kochał on ojczysty kraj, dom rodzinny i pozostałą w Polsce rodzinę, a Dzierżanów, Lutogniew i Poznań przyciągały jego myśl jak magnes" pisał w książce wspomnieniu **„One-Ave Anthony"** jego współtowarzysz o. **F. X. Janssen.** Poczucie łączności z krajem ojców pozostało w nim na zawsze. Interesował się krajem. Stanowił on temat rozmów z ojcami z Polski, którzy go odwiedzali, cieszył się z jej narodzin i rozwoju. Radował się, że w Polsce powstaje Polska Prowincja Ojców Oblatów. Brał żywy udział w religijnej działalności Polonii. Często zachodził do polskiego kościoła pw. Matki Boskiej Różańcowej w Edmonton, który był dla niego „rodzinną parafią". Brał udział w polonijnych pielgrzymkach do groty Matki Boskiej w Skoro. I chyba coś z naszej, maryjnej pobożności miało wybudowanie przez niego w Edmonton groty Niepokalanego Poczęcia.

KULT, PROCES BEATYFIKACYJNY

W postępowaniu brata Antoniego dominowała pokora, posunięta do granic heroicznych, oraz ofiarna miłość w stosunku do ludzi. Jeszcze za życia wierzono w jego świątobliwość i skuteczność jego wstawiennictwa za pomocą modlitwy. Przez Kanadyjczyków jest dziś czczony jako patron od drobnych utrapień. Jego grób na wzgórzu św. Alberta, leżący pośród misjonarzy Zachodniej Kanady, jest miejscem pielgrzymek.

W pięć lat po śmierci, 7.IV.1952 roku, powołano trybunał diecezjalny i otwarto proces beatyfikacyjny. W czerwcu tegoż roku przesłuchano ostatniego świadka. Akta przesłano do Rzymu. Od naszych opinii o bracie Ave Maria z Kanady zależeć również będzie, czy Kościół w Polsce mieć będzie nowego błogosławionego.